Nr. 34. Kraków 20 maja 1913 r. Bezpłatny dodatek do „NOWIN“. (Osobno sprzedawać nie wolno).

TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY

wychodzi w każdy wtorek jako dodatek do „Nowin“

wraz z Biblioteką powieściową „NOWIN“

- Romans i powieść -

10 tomów rocznie.

Moda europejska.

Wre Europa, jak gar wrzątku,
Wszyscy wokół żeru głodni,
My, Polacy, siedźmy w kątku,
Bośmy w świecie dziś nie modni.

Niema w tem żadnego dziwa,
Że co do nas taka zgoda,
Bo, jak w damskich strojach bywa,
W dyplomacyi też jest moda.

Modnie myśleć o Albanii,
Kędy przełęcz gór wyniosła!
Autonomię smażą dla niej,
Bo do tego „już dorosła“.

Modne bardzo Czarnogórze,
Co drwi z wielkich najokropniej,
Z tej przyczyny je w kulturze
Podniesiono o pięć stopni.

Modny Pers i Węgier Arpad,
Ich jak oka w głowie strzegą,
I żyjący pośród Karpat,
„Haliczanie“ Bobryńskiego.

Dyplomacyi czują łaski
I bieda ich nie ubodzie,
Celci, Szkoci, Maury, Baski,
Tylko myśmy dziś nie w modzie.

A jednakże hen, przed laty,
(Jak to czas dziwacznie płynie!)
Wieńczono nam skronie w kwiaty
W gnieździe pruskich os — w Berlinie.

A jednakże nad Sekwaną
(Jakież to są zmiany w gustach!)
La Pologne tam była znaną
I u wszystkich wciąż na ustach.

Dziś niech Polak szuru-buru
Z racyi swoich spraw nie czyni,
Nie przełamie głową muru,
Moda — wielka to władczyni.

Niech napróżno się nie sili
Na niepewne wchodzić łodzie:
Siedźmy w kątku do tej chwili,
Aż będziemy znowu w modzie.

Groźna harmata.

Żeby premilinarya pokojowe nareszcie zostały podpisane, nie będzie innej rady,



tylko
groźna austryacka harmata będzie musiała porządnie wystrzelić...

Pytania i odpowiedzi.

Powiedz, co jest Albania? Najnowsza kość niezgody,
By miał się o co pobić bałkański związek młody.

Powiedz, co jest Albania? To chodnik wydeptany,
Po którym chytre Włochy wejść mają na Bałkany.

Powiedz, co jest Albania? Kraj krótkich dni słodyczy,
Dziecko, co już nieżywe, choć jeszcze trochę krzyczy.

Nowy namiestnik.

— Ciekawa rzecz, czy nowy namiestnik Galicyi, Korytowski, wprowadzi w zgodne *koryto* układy rusińsko-polskie, czy też Rusini będą, jak za Bobrzyńskiego, w dalszym ciągu *bobrować* po polach polskich.

Stara moneta.

(*Z włoskiego*).

Pewnego razu na corso Umberto w Rzymie, zauważyłem swego starego przyjaciela, Vincentiego, stojącego na trotuarze w pozie posągu rozpaczy.

Stał pochylony, w prawem ręku trzymał portmonetkę, w lewem monetę jakąś, którą oglądał z wyrazem smutku na twarzy.

— Hej, Giovanni! — zawołałem. — Co się stało? Co słychać? Jak zdrowie?

— Co słychać? Co się stało?... Jestem wściekły!... Wyobraź sobie w tej chwili, przed dwiema najwyżej minutami wysiadłem w tem miejscu z samochodu taksometrowego. Dałem szoferowi pięć lirów i dostałem resztę... Gdy odjechał spostrzegłem, że ten łotr wsunął mi lira, który już wyszedł z obiegu...

— No nic tak wielkiego! Wypalisz dziś o trzy cygara mniej i rzecz skończona.

— A jednak upewniam cię, że duszę się z wściekłości! Nie chodzi mi o to, że zostałem oszukany na lira, lecz, że wogóle zostałem oszukany... Taki łotr...

* * *

W ciągu pięciu minut rozmawialiśmy o interesach.

Nagle, ni stąd ni zowąd Vincenti przerywa mi:

— Mój drogi... Możebyś coś zjadł?

— Zjadł! Tak wcześnie?... Ani myślę.

— Ależ zastanów się dobrze. Patrz o dwa krogi — cukiernia. Chodź, zjemy po kilka ciastek.

— Co? jeść ciastka o godz. jedenastej rano?... To chyba żarty?!

Wziął mnie pod rękę i prawie przemocą wciągnął do cukierni.

Rad nie rad Zjadłem jakieś ciastko z kremem i drugie jeszcze z jakąś masą czekoladową.

Giovanni skierował się ku kasie i wydobył portmonetkę z kieszeni. Długo coś szukał śród pieniędzy, wreszcie znalazł widocznie co szukał, gdyż nagle uśmiechną się i położył monetę na tackę przed kasyerką.

Kasyerka wzięła monetę do ręki, lecz w tej samej chwili zwróciła mu ją z powrotem, ze słowami:

— Pańska moneta, proszę pana, jest niedobra. To moneta, która już nie ma kursu...

...Po wyjściu z cukierni chciałem się pożegnać z moim przyjacielem.

— Co? Chcesz mnie opuścić? — zawołał. — Nie! Nie zrobisz mi takiej przykrości... Rozumiem, gniewasz się na mnie, że zmusiłem cię do zjedzenia ciastek o godzinie jedenastej rano... Rzeczywiście, był to bardzo niemądry pomysł... Pogniewam się jednak na ciebie, jeśli nie wpadniesz gdzie ze mną, aby popić te wstrętne ciastka... Gdzieś do jakiejś kawiarni, albo baru...

Schwycił mnie za rękę i pomimo pewnego oporu z mej strony zmusił do wejścia

Co myślą nasi poeci o maju?

Dębicki Zdzisław.

Zamek Gotyk! Mur! Darnina!
Świat o tysiąc zda się staj!
A na ganku margrabina
Piosnką wita cudny maj!

Lemański Jan.

Pies
Yes!
Biegł,
Szczekł,
Kość,
Złość!
Kij:
Bij!
Gnaj!
. . . . . .
Maj.

Or-ot.

Konik mknie pod Napoleonem
Rusza łbem — kręci ogonem;
Maj słoneczną rzuca kartę:
Bonaparte! Bonaparte!

Tetmajer Kazimierz.

A na halnym, na ostrym tym wietrze
Stałeś długo — z węgierskich stron Pietrze!
Stałeś długo, jak duch z gór zziębnięty,
By rzec wreszcie: — O maju przeklęty,
W deszcz i wicher tyś latoś bogaty,
Splunę na cię i pójdę do chaty!

Jankowski Czesław.

Był sobie paź, był miesiąc maj,
Był sobie król, królowa też,
Był silny skwar, był miły gaj, —
Ci-di-ri-bum! Już resztę wiesz!
Paź schudł na wiór, miał drżenie nóg!
Król marszczył brew, nieszczęsny mąż,
Królowej w szatach zbrakło luk, —
Ci-di-ri-bam! Bo tyła wciąż!

Gliński Kazimierz.

Król Kazimierz — Wielkim zwany
Pan to był nad światów pany!
W maju — pisze imć Kadłubek,
Miał do mleka złoty kubek!

Zarzut.

Myśliwy: Cóżeście mówili, że na tem polu można strzelać zające, jeżeli na mój widok całymi tuzinami uciekają?

Wszyscy zawinili.

Sędzia: Dorożkarzu, woźnica fabryczny oskarża was, żeście najechali na jego wóz i złamali dyszel.

Oskarżony: Jestem niewinny, panie sędzio! Właśnie przechodziła ulicą piękna dziewczyna, woźnica obejrzał się...

Świadek: Dorożkarz sam się oglądał za nią.

Sędzia: Niech opowie policyant, jak było w rzeczywistości?

Policyant: Przepraszam... nie wiem, bo w chwili wypadku... muszę się przyznać, też się obejrzałem.

Sędzia: (ironicznie). Zatem jedynymi świadkami są chyba konie.

Świadek: Gdzież tam, panie sędzio! One też się obejrzały.

Szczyt roztargnienia.

Zakochać się w młodej siostrzenicy, a przy pożegnaniu pocałować starą ciotkę.

Buty w złym humorze.

— Mój panie majster, wziąłem od was buty ledwie przed tygodniem, a już się krzywią.

— Krzywią się, że niezapłacone.

Bohaterstwo.

— Postąpiłeś pan szlachetnie, wyratowawszy tego człowieka z topieli. A może to krewny?

— Więcej, niż krewny, to mój... dłużnik!

W sądzie.

— Podsądny, oskarżono was o kradzież trzech pudów żelaza. Co macie na swoje usprawiedliwienie?

— Że było mi bardzo ciężko dźwigać łup, panie sędzio.

Na wsi.

Czyj to chłopczyk wpadł do wody?

— Nie wiem. Gdy go wyciągnęli, był tak czysty, że go nikt nie mógł poznać.

Niezbity dowód.

Przy superrewizyi.

Lekarz: Utrzymujesz pan zatem, że masz krótki wzrok?

Rekrut: Tak, panie doktorze.

Lekarz: Czem mi pan to dowiedziesz?

Rekrut: Bardzo łatwo. Widzi pan doktór ten gwóźdź w suficie?

Lekarz: Widzę.

Rekrut: Otóż ja go wcale nie widzę.

Uprzejmie.

Młody człowiek do panny:

— A może ja panią znudzę mojemi zwierzeniami?

— Ależ bynajmniej: przez cały ten czas myślałam o czem innem.

W redakcyi.

— Jakże pan redaktor znajduje mój poemat nastrojowy?

— O, pański nastrój jest zanadto rozstrojony.

Ze skarbnicy wspomnień.

Dawniej Farys, silnych wrażeń łasy,
Na rumaku poprzez stepy włókł się;
Dziś wagonem pędzi pierwszej klasy,
Mija stepy, smacznie chrapiąc w „lux'ie".

Ongi rycerz imię swej bohdanki
Na rywala piersi rył sztyletem;
Dziś po tubę sięga z otomanki
I w telefon paple jej: „oui, je t'aime"!

Gdy odmownie brzmiał respons rodzica
Szlachcic donnę na koń brał i... w pochód,
Dziś, gdy na to stać brata szlachcica,
Porwie pannę (i posag) — w samochód.

Gdy porównam oba owe czasy,
Za dawnymi łza po licach płynie,
A więc porę tej rycerskiej krasy
Na... pisarskiej opiewam maszynie.

Lektura Magdusi.

W czytelni.

— Jakże się pannie spodobał ten romans? Pikantny, co?

— Owszem, ale nie ma pan czegoś jeszcze bardziej skonfiskowanego?

Jest sposób.

— Wiesz Antek, doktór kazał mi prowadzić życie siedzące, przytem najsurowsza dyeta.

— Mam sposób: napadnij na kogo na ulicy, to cię zamkną w więzieniu.

Skutki trzęsienia ziemi.

Z wiadomości reporterskich: „Trzęsienie ziemi było tak straszne, iż śmietana w garnku, stojącym na stole, utrzęsła się na masło"

Przyczyna.

— Żenisz się podobno?

— Nie mogę: panna jest zbyt bogata.

— Myślę, że to nie powinno być dla ciebie przeszkodą.

— Dla mnie nie, ale dla panny i jej rodziców.

Dla rozrywki: dział zagadkowy.

Rozwiązanie szarado-zagadki.

1. Winszuje.
2. Krajanka.

Trafne rozwiązania nadesłali pp: B. Kryjak, Kraków; J. Ulrich, Kraków; K. Kotulski, Kraków; J. Gałuszka, Podgórze; M. Fischówna, Wieliczka; M. Radlmesserówna, Swoszowice; J. Kałuża, Podgórze; M. Gawińska, Tarnów; T. Cholewicz, Kraków; Sz. Kiliński, Kraków; F. Foltówna, Kraków; J. Kubik, Zwierzyniec; R. Dworzak, N. Sącz; J. Zemek, Podgórze: A. Wysogląd, N. Sącz; E. Jasiński, Sucha; A. Golińska, Kraków; M. Malinowska, Oświęcim; L. Podhorodecki, Sambor; J. Chmiel, Przecław; Kasyno w Bukowsku; F. Składzień, Zawada p. Dębica; R. Błachowski, Łobzów; E. J. Kurnik, Kraków; R. Reklewski, Kraków; St. Pieprzakowa, Rzeszów; F. Droździewicz, Skawina; L. Przewoźniczek, Jarosław; B. Pituła, Tarnów; Manowarda, Złoczów; J. Kapecki Sambor; J. Horowitz, Kraków; F. Niklas, Glińsk Maryanpolski; M. Chylaszkowa, Okocim.

Rozwiązanie poprzedniej szarady nadesłali jeszcze w spóźnionym terminie pp.: Z. Formiński, Zakopane; R. Blachowski, Kraków.

Nagroda (Powieść G. Leroux „Przygody Józefa Rouletabille'a u cara") przypadła losem Wp. J. Gałuszcze w Podgórzu (Nagroda do odebrania w Administracyi). **Drugą nagrodę** (Kalendarz powieściowy „Nowin") otrzymała Wp. F. Składzień, Zawada p. Dębica (Kalendarz wysyłamy).

Konkursowe zadanie w przysłowiu.

„Udza przepycha wypadek".

Ze zgłosek powyższego zdania ułożyć znaną maksymę polską.

do kawiarni.

Nie piłem kawy, wypiłem za to kieliszek likieru chinowego. Giovanni zawołał garsona, wydobył portmonetkę, znów nader starannie szukał czegoś w niej, nareszcie wydobył jakąś monetę i ruchem niedbałym podał kelnerowi.

Ten zwrócił mu ją natychmiast:

— Pański lir, signor, nie ma wartości. proszę o inny. Ten wyszedł już z obiegu...

* * *

W kwadrans po wyjściu z kawiarni Vincenti zmusił mnie, abym z nim poszedł na śniadanie do restauracyi. Po śniadaniu byliśmy w jakimś barze, gdzie Giovanni zmusił mnie do pokrzepienia sił jakiemiś bardzo mocnemi mieszaninami pochodzenia amerykańskiego.

Wszędzie przed zapłaceniem rachunku Giovanni starannie przeglądał wszystkie monety w woreczku i wszędzie garson zwracał mu jedną z monet z stereotypową uwagą:

— Pańska moneta, signor, wycofana już z obiegu. Proszę o inną!

Nagle błysnęła mi pewna myśl w głowie:

— Słuchajno, przyjacielu! Dopiero teraz domyśliłem się, o co ci idzie... Ty od samego rana chcesz poprostu wsadzić komu tę wycofaną z obiegu monetę i nie mając odwagi załatwić takiego niezupełnie etycznego interesu bez świadka, włóczysz się ze mną od pięciu godzin po cukierniach, kawiarniach, knajpach itp. zakładach...

Giovanni zaczerwienił się:

— Nie chcę kłamać... Masz racyę!

— No, wiesz co, przyznam ci się, że trzeba być na to chyba niespełna rozumu. Włóczyć się tyle godzin, stracić tyle pieniędzy, kiedy jest sposób zupełnie legalny pozbycia się tej przeklętej monety...

Wytłumaczyłem mu, że należy się udać do banku, można nawet zaraz, gdyż otwarty jest po południu do 6-ej i tam wezmą wycofanego lira, płacąc za niego wedle kursu.

— Prawda, prawda! — zawołał urodowany Giovanni. — Że też mi dotąd na myśl nie przyszło. Co za idyotyzm... Jedziemy zaraz!...

Zawołał taksametr. Wepchnął mnie siłą do samochodu i wesoło ktrzyknął szoferowi:

— Jazda jaknajprędzej do banku!

Na szczęście jeszcze zdążyliśmy na czas Wszedłszy do banku, Giovani wydobył z kieszeni portmonetkę i starannie przejrzał wszystkie monety posiadane, od pierwszej do ostatniej...

Przejrzał je tak samo starannie po raz drugi, potem po raz trzeci...

— Do stu dyabłów! — zawołał wreszcie. A to kawał! Pechowy dzień!... Nie mogę znaleźć teraz tego przeklętego lira... Napewno niechcący wsunąłem go w łapę szoferowi tego samochodu, który nas tu przywiózł... A to idyota! Wziął!

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.